NOWY DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIV. — Maj 1917. — Nr. 5.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy"** dla „Nowego Dzwonka". Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Maja 1917. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Czy pokój się zbliża?

Nareszcie, po prawie trzyletnich strasznych walkach, po tak długiej udręce, zaczyna dla ludzkości świtać zorza pokoju.

Na politycznym horyzoncie pojawiają się znaki, które dają nam tym razem, pewniejszą, niż w roku zeszłym, nadzieję, że skończy się wreszcie ta okropna rzeź ludzi na olbrzymich frontach bojowych, a za skończeniem wojny przyjdzie choć nie zaraz — to jednak powoli, lepsza dla nas przyszłość.

Najprawdopodobniejszy jest najpierw pokój odrębny z Rosyą, z tą nową Rosyą, która pozbywszy się tyraństwa swych carów — gnębicieli, głosi teraz publicznie, że do zdobyczy żadnych nie dąży, chce tylko bronić swej wolności teraz uzyskanej a pragnie żyć w zgodzie i pokoju z sąsiedniemi narodami, o ile te nie chcą krzywdzić Rosyi i bogacić się zdobyczami z jej szkodą.

Takie jest najnowsze urzędowe oświadczenie rządu rosyjskiego. Wprawdzie tymczasowy rząd rosyjski, składa się z ludzi, którzy idą jeszcze na pasku Anglii i Francyi i rząd ten do niedawna jeszcze głosił światu, iż Rosya prowadzić będzie wojnę aż do pokonania Niemców i rozbioru Austro-Węgier, — ale rząd ten zaczyna coraz więcej tracić zaufanie u komitetu robotniczo-wojskowego, który jawnie i wszelkiemi siłami dąży do pokoju.

Rada robotnicza w Petersburgu uchwaliła nawet odebrać rządowi tymczasowemu kierownictwo polityki zagranicznej, gdyby ją prowadził w duchu ludowi wrogim, to jest, gdyby wojnę dalej popierał a nie pokój. Ta sama Rada uchwaliła także wysłać do Sztokholmu (w Szwecyi) osobną deputacyę dla rozpoczęcia z nieprzyjacielem bezpośrednich rokowań pokojowych.

To wszystko skłoniło tymczasowy rząd do wyżej wspomnianego oświadczenia pokojowego, że Rosya o zaborach nie myśli, żąda tylko, aby i nieprzyjaciel tego samego był zdania, a ludy dziś sobie wrogie, żyć będą znowu w zgodzie i przyjaźni.

Na Kongresie przedstawicieli robotników i żołnierzy odbytym w połowie kwietnia b. r. w pałacu, gdzie obraduje Duma, poseł Czheidze (socyalista) powiedział w swej mowie powitalnej, że „nadeszła chwila w której ludy same rozstrzygnąć muszą o celach wojennych. Przyłączymy się do wszystkich tych, którzy nie zgadzają się na zdobywczą politykę rządów. Czynność nasza w tym duchu musi doprowadzić do zakończenia wojny“.

Jako zastępca rządu przemówił minister sprawiedliwości Kiereńskij, (również socyalista), który powiedział między innemi: „w tej wielkiej rewolucyi wystąpienie demokracyi zupełnie zmieniło cele wojenne. Demokracya chce wolności ludów, tudzież przyjaznego i braterskiego współżycia z innymi ludami“.

Na jakiś czas przed temi mowami przywódców robotników rosyjskich, zabierał głos w parlamencie niemieckim kanclerz państwa niemieckiego Bethmann Hollweg, i jak najwyraźniej oświadczył, że Niemcy pragną jak najrychlej żyć z Rosyą w pokoju i to takim, któryby dla obu stron był honorowy i że nieprawdą jest, jakoby rząd niemiecki popierał dawne rządy carskie, lub chciał je przywrócić. Podobnie całkiem wyrażał się w kilka dni później austryacki minister polityki zagranicznej, hr. Czernin, w rozmowie z jednym z redaktorów wiedeńskich.

Właściwie wyrażanie się hr. Czernina było jeszcze dokładniejsze i życzliwsze niż Bethmanna-Hollwega, bo hr. Czernin powiedział, że Austrya nie pragnie żadnych zaborów i chciałaby jak najrychlej zawrzeć z Rosyą honorowy dla obu stron pokój.

I oto po tych słowach obu kierowników polityki zagranicznej Niemiec i Austryi, pojawiło się oświadczenie rządu rosyjskiego, z którego pokazało się, że i Rosya nie chce opanywać innych

narodów, ale pragnie sprowadzić trwały pokój na tej podstawie, aby narody postanawiały o swoim losie.

Wobec tego rząd austryacki, nie mając, jak w innych krajach, parlamentu (a nie ma go z własnej woli p. r.) — gdzieby mógł złożyć swe urzędowe oświadczenie, rozesłał nowe oświadczenie przez c. k. biuro korespondencyjne i zaznaczył, że teraz cel rządu rosyjskiego zgadza się z celem wojennym rządu austryackiego, a więc oba rządy — jak to można obecnie stwierdzić — dążą w równy sposób do pełnego honoru dla obu stron pokoju, który zapewnia byt, godność i możność rozwoju państwom wojującym, dlatego też więc nie będzie rzeczą trudną znaleść drogę do porozumienia, tembardziej, że Jego Cesarska Mość, cesarz Austryi i apostolski król Węgier zgodnie ze sprzymierzonymi z nim monarchami żywi pragnienie, by w przyszłości żyć w spokoju i przyjaźni z narodem rosyjskim."

Niema tedy już dziś żadnej wątpliwości, ale jest to jasnem, jak na dłoni, że rząd austryacki i cesarz Karol I, choć nie zmuszeni żadnemi okolicznościami — jak pisała gazeta „Fremdenblatt", ale z własnej woli pragną z Rosyą zawrzeć pokój.

Pokój ten jest jak najgłębszem pragnieniem i marzeniem cesarza i króla Austro-Węgier Karola I. Pisarz norweski Björnson, który niedawno był na audencyi u naszego monarchy, pisze w pewnej gazecie wiedeńskiej, że cesarz przyjął go nader łaskawie, a z rozmowy z nim poznał, że cesarz Karol I nie tylko ma głęboką znajomość stosunków politycznych w swej monarchii i w świecie, ale kocha ludy swego państwa i myśli o tem dziś tylko, aby im pokój sprowadzić.

Miejmy tedy w Bogu nadzieję, że się spełnią, może już wnet, cesarskie i nasze pragnienia pokoju. Hr. Czernin w piśmie wystosowanem niedawno do wiedeńskiej Rady miejskiej, zaznacza, że „straszna wojna światowa zbliża się już ku końcowi. Końcem tym będzie honorowy dla Austryi pokój. Narody Austryi udowodniły w tej wojnie, że się nie dadzą pokonać, ni zniszczyć. Dzisiejsze pokolenie żyć będzie dalej w historyi, a potomkowie nasi, w późniejszych dalekich wiekach będą mówili z czcią i podziwem o tych, którzy w najstraszniejszej wojnie wszystkich czasów skutecznie bronili bytu i honoru monarchii i rozwój jej po wszyskie czasy zabezpieczyli".

Z tych różnych mów i urzędowych oświadczeń austryackich, niemieckich i rosyjskich, wnioskują gazety wiedeńskie, że „tylko cienka ściana dzieli nas od pokoju“.

„Honorowy pokój“ — pisze „Fremdenblatt“, (półurzędowy dziennik wiedeński), który należy do niedalekiej już przyszłości, okazuje się dziś dla Austro-Węgier już nie jako złuda, ale jako więcej jak prawdopodobna, możliwość. Pokój honorowy jest pewny, a należy się spodziewać, że go wnet mieć będziemy“.

Zła i dobra młodzież.

Pisaliśmy już w poprzednim numerze „Nowego Dzwonka“ o szerzącem się po wsiach strasznem rozwydrzeniu młodzieży. Wracamy jeszcze do tej sprawy, bo jest to rzecz, którą zająć się koniecznie i rychło trzeba, jeżeli nam chodzi o dobro naszego ludu odradzającej się Ojczyzny.

Nie pan jakiś, nie ksiądz, ale jeden z wieśniaków, który dłuższy czas bawił na froncie, a otrzymawszy urlop zaglądnął do wsi rodzinnej, by swoich odwiedzić, gdy znowu na front wrócił pisał stamtąd do **„Piasta“**, że to, co teraz we wsi zastał, głęboko go zasmuciło.

Młodzi chłopcy wiejscy piętnasto — szesnato — i siedmnastoletni okropnie się rozpuścili. Całemi nocami łażą po wsi i wyrządzają ludziom różne szkody, nie mówiąc już o tem, że uważają się dorosłych i postępują tak, że wstyd o tem pisać. Cóż z nas będzie, jeżeli młodzież nasza wychowa się w takim półdzikim nastroju i półdzikich przyzwyczajeniach? Do pracy tedy winni się zabrać matki i ojcowie, którzy zostali w domu, bo niepodobna dopuścić, aby zło szerzyło się dałej.

Jakże inaczej zachowuje się młodzież we wsi Górskie, pod Stawiskami w Królestwie. Młodzież, jak piszą stamtąd do pism ludowych warszawskich, garnie się teraz do oświaty, daleko gorliwiej, niż dawniej. Wojna nauczyła ją myśleć poważnie.

Przed wojną jedyną zabawą chłopców była gra w karty i palenie papierosów. Ile przytem było obrazy Pana Boga, ile wynikało nienawiści, to trudno sobie wyobrazić. Ale teraz uczciwsi i światlejsi pomyśleli o tem, żeby złemu zaradzić. Rozumieli, że dobry przykład więcej znaczy, niż najgorętsze zachęty, zgromadzili się więc i postanowili od tej chwili nie grać w karty

i nie palić papierosów. Aby zaś postanowienie było jeszcze uroczystsze, spisali je na papierze i własnoręcznie się pod niem podpisali. Karty zaś umyślnie przyniesione podarli. Palić wolno tylko w takim razie, gdy ktoś mało znajomy poczęstuje papierosem i niemożna w żaden sposób wymówić się od palenia. (Swoją drogą należałoby i ten wyjątek znieść, bo skoro się przyrzekło nie palić, to wymówić się trzeba stanowczo od palenia, choćby kto do palenia zapraszał. — **Dopisek redakcyi).**

Za pieniądze, któreby każdy wydał na papierosy postanowiono założyć „Towarzystwo bratniej pomocy". Wszyscy się na to chętnie zgodzili z wyjątkiem kilku nałogowych palaczów. Członków zapisało się 32, ale nie samych chłopców, bo i dziewczęta do tego należą. Składka wynosi od 10 groszy do pół rubla, a przyjętym może być na członka każdy, kto ma skończonych lat 12.

Wybrano też zaraz zarząd Towarzystwa. Z tego, co uczęstnicy na początku złożyli, zebrało się zaledwie kilka rubli. Wyśmiewali się więc z nich ludzie i mówili: — Kupcie sobie kurę, to będzie wam niosła jaja i będziecie się bogacili, aż kurę lis porwie. — Inni pytali się, co też będą robili z tak wielką składką.

Na razie członkowie „Towarzystwa" znosili te drwiny w milczeniu, ale przyszedł czas, że dali dobrą odpowiedź tym, co się śmiali. Oto zgromadzili się u sołtysa i napisali do Rady opiekuńczej w Szczuczynie o zapomogę na szkołę i nauczyciela. Zapomogi nie dostali, ale nauczyciela już mają, mogą się więc dzieci uczyć.

Do nauki jednak trzeba książek — więc młodzież z „Bratniej pomocy" wysłała jednego z swoich członków do Łomży, by za te kilkadziesiąt rubli, która miała w kasie, nakupił książek, papieru, piór, atramentu itp. I teraz te książki i inne przybory szkolne kupują gospodarze dla swych dzieci, zadowoleni, że nie potrzebują jeździć po każdy zeszyt, lub po parę piór, a zysk ze sprzedaży książek, piór i itd. zamiast do obcej kieszeni, idzie, do kasy „Bratniej pomocy".

I teraz nikt się już nie pyta, na co ta składka miesięczna, bo się przekonano, że te pieniądze nie leżą na próżno.

Jakby to było pięknie, gdyby i nasza młodzież w Galicyi, zamiast marnować czas na włóczeniu się po nocach, zamiast pić i palić papierosy tworzyła między sobą „Kółka młodzieży", i ze składek z pośród siebie zbieranych, sprowadzała sobie gazetki i książki pouczające!

Dzięki zabiegom niektórych księży młodszych, młodzież tu i owdzie zaczyna się ruszać i skupiać ku pożytecznej pracy i oświacie własnej, ale to tylko drobne tu i owdzie wyjątki, niestety, część większa o tem ani i słyszeć nie chce i dziczeje dalej. Smutne to bardzo.

Bandytyzm w Królestwie.

Pomimo ostrych środków zaradczych, grasują dalej w Królestwie polskiem bandy rozbójnicze. Naczelna komenda austryacka karze nader surowo nietylko bandytów samych, oddając ich sądom doraźnym, ale i współwinnych. Domy, a nawet całe miejscowości, dające schronienie bandytom, bywają spalone; wójtowie, którym udowodniono, że wiedzieli o obecności zbrodniarzy w obrębie ich gminy, a nie donieśli o nich — uznani są za współwinnych, natomiast osoby, które przyczyniają się do wykrycia zbrodniarzy, wypłacają komendy obwodowe premie.

Nie wiele to jednak pomaga; potwory, nie ludzie, co chcą żyć cudzą krzywdą, dopuszczają się dalej mordów i rabunków — a mordy te są tak straszne, tak zwierzęce, że, gdy się o nich czyta, włosy stoją na głowie i natura cała w człowieku się burzy.

Oto, jako przykład, dwa przypadki z niedawnej doby. We wsi Grabieze pod Wołoninem (w guberni warszawskiej) napadli bandyci pewnej nocy z końcem marca br. na zagrodę 57-letniego Romana Krawczykowskiego. Zbóje przestraszyli rodzinę Krawczykowskiego, złożoną z żony i sześciorga dzieci — zamknąwszy je w izbie razem, poczem poddali Krawczykowskiego najwyszukańszym torturom, aby z niego wydobyć zeznanie, gdzie ma ukryte pieniądze. Gdy mu połamali ręce i żebra, a na brzuchu zapalili wylaną naftę, Krawczykowski, oszalały z bólu, wskazał kryjówkę w oborze, w której miał ukryte 3.000 rubli. Zabrawszy te pieniądze, bandyci zawlekli Krawczykowskiego do sieni, gdzie założyli mu sznur na szyi i udusili.

Jako podejrzanego o wspólnictwo w napadzie, aresztowano w sąsiedniej gminie chrzestnego syna Krawczykowskiego, Feliksa Zachania i 23-letniego Stanisława Zapora, w którym członkowie rodziny członkowie rodziny zamordowanego poznali jednego z uczestników napadu.

Strasznie także na rodzinie Rzępołuchów znęcali się bandyci, którzy w połowie marca br. wieczorem wpadli we wsi

Majdanie, na dom tegoż gospodarza żądając 5 tysięcy rubli. Przetrząsnęli cały dom, ale znaleźli tylko sto kilkadziesiąt rubli. Zaczęli się tedy upominać o więcej i w najstraszniejszy sposób męczyć domowników. Gospodarza i jego żonę polewali naftą i palili, a kiedy nafty zabrakło, przypiekali zapaloną gromnicą. Bratu Rzępołucha zrabowali 900 rubli. Znęcali się nad nieszczęśliwymi do godziny 3-ej po północy. Oboje Rzępołuchowie, przeżywszy jeszcze kilka godzin w wielkich męczarniach, oddali Bogu ducha. Najstarsza córka walczy dotychczas ze śmiercią. Pięciu podejrzanych ludzi aresztowano i niema wątpliwości, że śledztwo wykryje wszystkich zbrodniarzy i że żadnego z nich nie minie stryczak.

Bandytyzm jest wstydem dla Polski. Ohydna to pamiątka po rządach moskiewskich. Moskale, tłumiąc w ludzie naszym wszelką oświatę, wyhodowali zbójów, dla których życie ludzkie nie ma żadnej wartości.

Bandytyzm ten zrodził się w Królestwie po wojnie rosyjsko-japońskiej i trwa dotychczas. Gdy Polska odzyska swą niepodległość, będzie musiał rząd polski użyć wszelkich możliwych środków, by bandytów wytrzebić i uwolnić społeczeństwo od tej strasznej a hańbiącej nas w obec świata, zmory.

Co jeszcze piszą o pokoju i wojnie.

Wedle doniesienia szwajcarskiej gazety „Basler Anzeiger“ **toczą się już nieoficyalne, czyli nieurzędowe rokowania** w Kopenhadze (stolicy Danii) i mają dość pomyślny przebieg. Trudności stawia Anglia swemi zbyt wygórowanemi żądaniami:

Rosyjki kongres robotniczy, który obradował w Petersburgu, uchwalił 325 głosami przeciw 55, poczynić kroki o przywrócenie pokoju.

Niepowstrzymany ruch pokojowy. Gazeta rosyjska: „Utro Rossii“ pisze, iż nikt w Europie nie będzie miał tyle sił, by zatrzymać ruch pokojowy, który zaczyna się przenosić z jednego państwa na drugie i wszędzie zyskuje grnnt.

W Anglii zaczynają już przygotowywać się na możliwość odrębnego pokoju między Rosyą a państwami centralnemi. Pocieszają się jednak Anglicy tem, że przyłączenie się do koalicyi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, będzie niejako odszkodowaniem za usunięcie się Rosyi.

W Anglii także zakładają się ludzie, iż wojna się skończy do 31 lipca bieżącego roku. Pieniądze złożone na te zakłady doszły już do kwoty 7 i pół miliona.

We Francyi sądzą, że pokój będzie w lecie zawarty, a gazeta „Bataille“, która dotychczas stale występowała za dalszem prowadzeniem wojny, teraz oświadcza się za rychłem zawarciem pokoju bez wszelkich zdobyczy.

We Włoszech wszystkie prawie gazety piszą ciągle o pokoju i wyrażają nadzieję, że pokoju należy wnet oczekiwać. — Gazeta „Stampa“ sądzi, że jak niespodzianie wybuchła wojna — tak niespodzianie też przyjdzie pokój.

Głosy za dalszą wojną.

Anglicy i Francuzi wysłali do Rosyi agitatorów socyalistycznych, zwolenników wojny, którzy mają na celu nie dopuścić, by Rosya zawarła odrębny pokój z państwami centralnemi.

Wysłańców tych witał w imieniu rządu rosyjskiego, najpierw minister spraw zagranicznych Miliukow, który zapewnił Anglię i Francyę, że Rosya mimo rewolucyi dąży do tego samego celu, co i koalicya, to jest do zniszczenia Niemców, by w przyszłości uniemożliwić wszelką wojnę.

Inaczej całkiem mówił następny mowca, minister sprawiedliwości: Kierenskij, który najpierw zaznaczył, że ma inne zapatrywania, niż jego koledzy w rządzie, i że demokracya nie pragnie niczyjego jarzma, a służyć chce tylko wolności i pracować dla dobra braterstwa wszystkich ludów, jak to już ogłosili swego czasu delegaci robotników i żołnierzy, nie dopuści więc do powrotu dawnego celu wojennego.

Pokój przeto — lub wojna dalsza, zależeć będzie, kto w Rosyi zwycięży, czy zwolennicy Miliukowa, czy partya Kiereńskiego. Miliukow jest za dalszą wojną — Kiereńskij za pokojem.

Zmiana w polityce Austryi.

Orędziem z dnia 4 listopada zeszłego roku, zapowiedział zmarły cesarz austryacki Franciszek Józef I wyodrębnienie Galicyi, czyli nadanie naszemu krajowi większego samorządu, aby nam niejako osłodzić przykrość, że nie złączymy się z nowo powstającem Królestwem polskiem.

Z tej okazyi chcieli skorzystać Niemcy austryaccy, i na wypadek wyodrębnienia Galicyi, które miało być przeprowadzone bez udziału parlamentu, osobnym patentem cesarskim, usiłowali jeszcze przed zwołaniem parlamentu, wystarać się u rządu, aby ten na podstawie paragrafu 14-tego, ustanowił język niemiecki językiem państwowym w sprawach urzędowych dla wszystkich narodów Austryi, i aby podzielić Czechy na okręgi czeskie i niemieckie.

Rząd zgodził się na to, ku wielkiemu atoli niezadowoleniu Słowian, należących do Austryi. Już, już, miały się spełnić życzenia Niemców, gdy zaszły w polityce jakieś wypadki, które skłoniły rząd do odstąpienia od tych zamiarów. Rząd oświadczył, że owe zmiany co do języka państwowego i podziału Czech musi uchwalić Rada państwa, która będzie zwołana w połowie maja br. Również i sprawę wyodrębnienia Galicyi oddaje rząd Radzie państwa.

Panieważ Rada państwa złożona w swej większości ze Słowian, nie zgodzi się na wyodrębnienie Galicyi, bo w razie takiego wyodrębnienia, polscy posłowie nie należeliby do Rady państwa — więc reszta Słowian zdanąby była na łaskę i niełaskę Niemców, przeto wyodrębnienie Galicyi przez to samo staje się już wątpliwem wielce i trudne do przeprowadzenia.

Wobec tego minister dla Galicyi Bobrzyński który wspólnie z kilkoma członkami Koła polskiego już opracował całą nową Konstytucyę dla Galicyi, podał się do dymisyi, czyli ustąpił z urzędu ministra, a Koło polskie jest tak tą sprawą rozgoryczone, że zamierza zająć w obec rządu stanowisko opozycyjne. Nawet konserwatyści, (stańczycy) którzy dotąd zawsze rząd popierali, obecnie chcą iść przeciw rządowi.

Z POLA WOJNY.

Największa bitwa w dziajach świata.

Na froncie zachodnim, tj. we Francyi, toczy się od świąt wielkanocnych straszna bitwa, jakiej jeszcze świat nie widział. Francuzi i Anglicy postanowili w tej najnowszej ofenzywie koniecznie przełamać linie niemieckie, więc zgromadzili tam olbrzymie ilości armat, z których leje się prawdziwy potop żelaza na rowy niemieckie.

Wobec takiego ognia musiały zniknąć tu i owdzie te rowy i zabezpieczenia murowane, i Niemcy cofnęli się o kilka kilometrów na drugą linię obronną, przyczem Francuzi i Anglicy wzięli 10 czy 17 tysięcy Niemców do niewoli i znaczny materyał wojenny.

Mimo to nie udało się im przełamać linij niemieckich, a straty po stronie angielskiej i francuskiej są nader wielkie w porównaniu do zysku.

Ta ofenzywa angielsko-francuska jest podobno największem ale i ostatniem wytężeniem wszystkich sił, które jednak, według znawców wojskowych, nie może trwać dłużej nad 4—5 tygodni. Od ostatecznego wyniku tej bitwy zależy los dalszej wojny a tem samem i sprawa pokoju.

Z innych frontów.

Na innych frontach słychać także strzały armatnie — ale są to bitwy mniejsze, gdzieniegdzie tylko utarczki. Tylko na Wołyniu, ponieśli Moskale — w marcu, znaczną klęskę nad rzeką Stochodem, gdzie Niemcy zdobyli przyczółek mostowy Toboł, a Moskale stracili przytem 20 czy 25 tysięcy ludzi. Od tej bitwy zapanował na froncie rosyjskim, nie licząc małych utarczek, względny spokój.

W ruskie święta wielkanocne żołnierze i oficerowie rosyjscy, przychodzili za przepustkami i z zawiązanemi przez drogę oczyma, do rowów niemieckich i austryackich, gdzie ich goszczono. Opowiadali oni, że wojsko rosyjskie pragnie pokoju i wysłało do Petersburga delegatów, by ci żądali pokoju.

Na froncie włoskim panuje obawa przed ofenzywą austryacką. Piszą, że władze włoskie zarządziły już, by mieszkańcy prowincyi lombardzkiej, dotykającej frontu, wyjechali wgłąb kraju.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki wypowiedziały Niemcom wojnę i zbroją się energicznie na lądzie i morzu. Na razie rząd Stanów postanowił dopomagać koalicyi (tj. naszym wrogom) pieniędzmi, amunicyą i żywnością, a gdy wyćwiczy wojsko, ma je wysłać w liczbie 500 tysięcy żołnierzy na front francuski.

Wielkie wzburzenie przeciw Niemcom panuje w Brazylii i w Kanadzie. Podobno i Chiny zamyślają wypowiedzieć Niemcom wojnę.

ROZMAITOŚCI.

Kościół na pamiątkę pokoju. W niedzielę, dnia 15 kwietnia br. odbyło się w kościele św. Szczepana w Wiedniu wspaniałe i uroczyste nabożeństwo, w którem wziął udział cesarz z cesarzową i deputacye wojska, oraz wszystkich urzędów, bractw i stowarzyszeń. Po nabożeństwie odbyło się ślubowanie wybudowania w Wiedniu kościoła na pamiątkę pokoju, jeżeli Bóg w swej dobroci i miłosierdziu da wkrótce pokój chwalebny.

Uroczystość ta jest też znakiem zbliżającego się pokoju.

Marny wynik rewizyj żywnościowych. W marcu br. odbywały się w naszym kraju urzędowe rewizye za żywnością, przy pomocy wojska i żandarmeryi.

Wynik tych rewizyj był nadzwyczaj marny, choć rewizye przeprowadzano ściśle i dokładnie. Przekonano się, że w Galicyi jest wiele rodzin po wsiach, które już teraz nie mają co włożyć do ust, a liczba tych: tysiące w każdym powiecie. Złą przysługę oddał rządowi ten, który mu przedstawił Galicyę, jako raj, gdzie żywności pełno. Gdyby zliczono tę ilość zboża, którą spisano, a z drugiej strony te koszta, które wydano na te komisye — to z pewnością cetnat spisanego zboża wypadłby na kilkaset koron.

Rekwizycye dachów kościelnych. W Krakowie zdjęto dotąd na cele wojenne dachy miedziane z 9 kościołów, oraz z kościołów OO. Kamedułów na Bielanach i OO. Karmelitów bosych w Czerny, pod Krzeszowicami.

W najbliższym czasie zdjęte będą jeszcze dachy miedziane z kościołów: OO. Dominikanów, Franciszkanów i z kościoła św. Anny. Prośba Rady miejskiej i protest konserwatora (tj. opiekuna rzeczy starożytnych) Dra Szydłowskiego, pozostały bez skutku. Do Krakowa przysłano już z Wiednia blachę cynkowaną, która będzie użytą na wymianę dachów miedzianych na wspomnianych kościołach, a roboty oddano wiedeńskiemu przedsiębiorcy.

Arcybiskup ruski ze Lwowa, ksiądz Szeptycki, którego Moskale wywieźli ze Lwowa do Rosyi po zajęciu przez nich tego miasta, wraca obecnie do kraju, otrzymawszy wolność od nowego rządu rosyjskiego.

Samobójstwo włościanina. W Modlniczce, pod Krakowem, odebrał sobie życie Antoni Kocień, w wieku lat 50, ojciec pięciorga dzieci. Przyczyną było rozdenerwowanie, wywołane wojną.

Śmierć czworga osób. Żona maszynisty kina, w Drohobyczu, N. Himla, udała się wieczorem do kino-teatru, by być choć na części przedstawienia. Wychodząc z domu na Wójtowskiej Górze, pozostawiła dzieciom lampę, do której, z powodu braku nafty, dolała nieco benzyny.

O godzinie 11 w nocy buchnęły w domu Himla płomienie i w krótkim czasie ogarnęły cały dom tak, że o ratunku mowy nie było.

W pomieszkaniu spoczywała we śnie pogrążona rodzina Himmla, złożona z jego starszej siostry, tudzież trojga dzieci, z których najstarszy był uczniem gimnazyalnym pierwszej klasy. Usnęli tak twardo, że nie słyszeli wybuchu benzyny, obudził ich dopiero czad i gorąco płomieni, które objęły już cały pokój. Nie było już wtedy ratunku dla nieszczęśliwych. Wszystkie drzwi i okna były już objęte żarem ognia. Po spaleniu się domu zastano już tylko zwęglone zwłoki wszystkich ofiar strasznego wypadku.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią pozbawiło znowu życia pewnego młodzieńca na Śląsku austryackim w Brennej. Syn starszego gajowego p. Sabatha, wracając z polowania na wrony, wstąpił do karczmy na „Bukowej" i tu postawił flintę do komórki.

W karczmie obecną była jedna z sióstr karczmarki, młoda, wesoła dziewczyna. Ta, w chwili, gdy młody Sabath już chciał odejść, przyniosła mu jego flintę i z żartu, wymierzywszy do niego, spuściła kurek. Właśnie też lufa ta była próżna, ale ponieważ to była dwulufowa flinta, dziewczyna ośmielona, żartobliwie naciągnęła i spuściła drugi.

Nieszczęście chciało, że w drugiej lufie tkwił niewystrzelony nabój, który, ponieważ to było z bardzo bliska, wpadł do oka młodego Sabatha, a wyleciawszy przez tył czaszki, wyrwał część tejże i młodzian padł trupem na miejscu. — Sabath liczył 18 lat życia i właśnie miał zgłosić się do służby wojskowej.

Bywają i takie wyrodki społeczeństwa. Dziś, gdy cały naród polski cieszy się nadzieją, że nareszcie Polska odzyska wolność i niepodległość po przeszło 100 letniej niewoli, znalazł się w Warszawie, taki wyrodek, który podczas wiecu w dniu 8-go listopada zeszłego roku, w sali Filharmonii krzyczał: „precz z Polską!" Tym wyrodkiem jest niejaki Stanisław Amanowicz, krawiec z zawodu.

Wzburzony tłum wyrzucił go z sali i oddał milicyi, a sąd skazał go w tym roku na dwa tygodnie aresztu i 5 rubli kary.

Przeciw zbytkowi. Grono poważnych osób w Warszawie wydało publiczną odezwę, ogłoszoną we wszystkich gazetach warszawskich, w której zarzuca ludziom zamożnym, iż gdy na przedmieściach i w fabrykach ludność cierpi niedostatek, gdy dzieci ich z braku pożywienia więdną, gdy nędza zagraża przyszłości narodu, to wśród wielu ludzi zamożniejszych widać lekkomyślny zbytek i oburzające marnotrawstwo.

W cukierniach i restauracyach bezmyślnie trwoni rozbawiona publiczność czas i grosz, tak dla ubogich pożądany. Również i w domach prywatnych odbywają się przyjęcia przy suto zastawionych stołach. Odezwa wzywa tedy społeczeństwo warszawskie, by zaniechało tego marnotrawstwa a zaoszczędzonym groszem wspierało najuboższych.

Rzecz na czasie. Policya w Wielkim Warażdynie (na Węgrzech) zażądała od tamtejszego magistratu, by zbudować publiczny pręgierz w kształcie kolumny, na którymby umieszczano nazwiska osób, skazanych za podbijanie cen towarów.

Takie pręgierze przydałyby się bardzo i u nas, z tą jednak różnicą, żeby każdy lichwiarz żywnościowy nie tylko z nazwiska był na pręgierzu wyryty, ale żeby tam stał kilka godzin na pośmiewisko publiczne. A gdyby mu przytem urzędowo wymierzono 25 batów, nicby też nie szkodziło.

Pomoc dla ludności miasta Wiednia. Kuchnie ludowe wydają ubogiej wiedeńskiej ludności mięso bezpłatnie, a kuchnie wojenne wydają mięso po 30 hal. za porcyę. Gdy niema mięsa dają 10 deka sera.

Ogłoszenia z przestrogą przed szpiegami pojawiły się na ulicach niektórych miast na Węgrzech. Szpiedzy, zapewne przepłaceni przez Anglię, jeżdżą po Węgrzech i jakimś płynem podpalają śpichrze zbożowe a do studzien rzucają tabletki z zarazkami, by zarazić i wyniszczyć bydło.

Przymus do pracy na roli. W celu zapewnienia zbiorów tegorocznych z roli, zarządziło węgierskie ministerstwo rolnictwa, aby do pracy na roli zaciągano wszystkie osoby zdolne do pracy, przedewszystkiem zaś kobiety i dzieci, które pobierają zasiłki wojenne.

Dzielne kobiety. W czasie walk zeszłorocznych w południowym Tyrolu z Włochami, odznaczyły się kobiety z miejscowości

Kreto czynami iście bohaterskimi, zaopatrując w żywność i amunicyę walczące w górach wojska austryackie. Na polecenie Komendy tego odcinka frontu bojowego, otrzymało 50 z tych kobiet żelazne krzyże zasługi.

Zakaz używania alkoholu wydała Rada miejska w Petersburgu; zakaz ten ma obowiązywać i po wojnie. Słychać, że rząd rosyjski ma wypracować zarządzenie zabraniające sprzedaży i wyrobu trunków upajających w całej Rosyi. Większość dystylarni spirytusowych przerobiono już na rafinerye cukru.

Jak karze rząd pruski. Za przekroczenie ustawy o handlu zbożem i cen maksymalnych, skazani zostali w Poznańskiem hrabia Ignacy Mielżyński na 426 tysięcy marek kary i 6 miesięcy więzienia, a Dr. Błociszewski, także właściciel dóbr, na 2 miesiące więzienia i 10 tysięcy marek kary.

Za dolewanie wody do mleka skazał sąd w Berlinie niektórych właścicieli mleczarń i handlarek mleka od 100 do tysiąca marek kary.

Śmierć milionerki z głodu! W Serajewie zmarła tymi czasy w wieku 72 lat milionerka Anna Dugonic. Ciało jej znaleziono w zamkniętem mieszkaniu, w którem od szeregu lat mieszkała, słynąc w około ze skąpstwa i chciwości. Sekcya wykazała, że powodem śmierci był głód. Ponieważ zmarła nie pozostawiła żadnej rodziny, cały jej majątek, wynoszący 3 miliony, przechodzi na własność gminy.

Żyła pod czterema cesarzami. W Knittelfeldzie (w Styryi) zmarła niedawno w wieku 95 lat wdowa po lekarzu Róża Keitner, która żyła za czasów panowania w Austryi cesarza Franciszka, Ferdynanda, Franciszka Józefa i Karola.

Kosztowna zima. Usuwanie śniegu z ulic Budapesztu w czasie tegorocznej zimy kosztowało gminę tegoż miasta przeszło pół miliona koron. W roku ubiegłym wydano na ten sam cel zaledwie 8 tysięcy koron.

Pięćdziesiąt milionów marek, czyli okolo 70 milionów koron postanowił zebrać komitet żydowski w Ameryce dla żydów poszkodowanych przez wojnę.

Szczęśliwej drogi. Z Warszawy donoszą, że jakaś, naturalnie drobna część żydów tamtejszych, już wyjechała do Palestyny, a po wojnie zamierzają i inni żydzi pójść w ich ślady. Życzyćby sobie należało — aby ich wyjechało jak najwięcej, nietylko z Warszawy ale z całej Polski.

W wiosenną porę.

I znów ziemio moja miła, w te majowe dni,
Takeś nam się wystroiła, ukwieciła, umaiła,
Że pierś szczęściem drży.

nów się zdobią chlebne pola, i obszary łąk —
Młodą trawką, — znowu rola wróży, że nam lepsza dola
Uśmiechnie się w krąg.

Brzmią wesołych ptasząt chóry, brzęczy pszczółek rój,
Jasne słonko leje z góry na zagonów naszych sznury
Ciepło i blask swój.

Rolnik mile się uśmiecha, bo siew skończył już;
Chociaż pracy nie zaniecha, wytchnie przecież — a pociecha
Z tych go czeka zbóż, —

Co to zasiał dłonią własną w ziemi swojej szmat —
O! niechże mu dolą jasną dni zaświecą i nie zgasną
Do najdłuższych lat.

Strójże nam się, ziemio cała, w zboże, niby w gaj,
By radości pieśń zabrzmiała, ludność głodu nie zaznała,
Wzbogacił się kraj.

Nasz i ojców naszych Boże, ukrzep w pracy dłoń,
Chroń na polach od klęsk zboże, błogosławiąc w każdej porze,
Od nieszczęść nas chroń!

Opieka nad chorymi.

Choroba jest ciężkiem dopuszczeniem Bożem. Z chorobą łączą się zwykle bóle i mnóstwo większych i mniejszych dolegliwości, które człowieka przygnębiają i niecierpliwią. Obowiązkiem miłości bliźniego, tem więcej matki i żony, jest otoczyć chorego staranną opieką i pieczołowitością i starać się ulżyć jego cierpieniom. Oto kilka wskazówek, w jaki sposób obchodzić się z chorymi w domu.

W pierwszym rzędzie dbać należy o to, aby w izbie czy w pokoju chorego było zawsze świeże powietrze, porządek i spokój. Słońcu nie należy bronić przystępu, lecz przeciwnie wpuszczać go trzeba jak najwięcej. Słońce bowiem nie tylko posiada siłę uzdrawiającą, zabijając zarazki, ale także działa ożywczo na usposobienie chorego. A jak ono jest ważnem dla złożonego chorobą! Toż zdrowym wiadomo, jak inaczej świat się przedstawia w blaskach słońca, jak wesoło jest się usposobionym, kiedy słońce jasno świeci. Natomiast szarem i ponurem przedstawia nam się życie, kiedy niebo zaciemnione i chmury zasłaniają oblicze słońca. Jeśli więc wpływ światła słonecznego jest tak wielkim już zdrowych, to o ileż jest on większym na chorego człewieka. Dlatego precz z zasłonami! Otwierać okna! Wiele jeszcze ludzi, niestety, wyobraża sobie, że świeże powietrze szkodzi choremu i obawiają się, aby się nie zaziębił. Tak wcale nie jest, tylko uważać należy, aby okno było tak otwarte, iżby nie powstał przewiew. Zważyć przecież trzeba, jak bardzo i jak szybko zużywa się powietrze w zamkniętym pokoju w skutek wdychania i wydychania go przez ludzi, w skutek wyziewów bielizny na ciele i na pościeli i t. d. Dlatego dzień i noc powinno się dbać o odświeżanie powietrza w pokoju chorego.

Dalej nie należy nigdy zostawiać w pokoju chorego silnie woniejących kwiatów, niepotrzebnie wielu sukien, obuwia, albo może jeszcze resztek potraw.

Gdy chory posilił się, trzeba sprzątnąć naczynia natychmiast i wynieść resztki potraw, niedojedzonych. Wogóle powinien w pokoju chorego panować jak najskrupulatniejszy porządek i czystość najdoskonalsza. Największą uwagę zwrócić należy na pościel chorego, która powinna być często powłóczona świeżo i starannie usłana. Co do uprzątania pokoju, to polecenia godnem jest wycieranie podłogi bardzo dokładne i ostrożne wilgotnym płatem, któryby zebrał kurzawę, a nie roznosił jej w powietrzu po pokoju.

Z chorym samym należy obchodzić się łagodnie, być dla niego uprzejmym o ile możności spełniać jego życzenia. Nie trzeba opowiadać mu rzeczy, mogących go wzruszyć i odsuwać należy od niego wszelkie troski i kłopoty. Kiedy człowiek jest chory, pragnie zwykle mieć kogoś przy sobie. Dlatego kochająca żona lub matka postara się o to, by choremu módz poświęcić jak najwięcej czasu. Rozmawiać z nim ciągle i pobudzać

go do rozmowy, nie byłoby wcale dobrem dla niego, ale można go rozerwać czytając coś wesołego, a już sama obecność serdecznej osoby wystarcza do zadowolenia chorego. Zresztą serce matki i żony nie znajdzie się w kłopocie co do sposobów, by ulżyć ukochanemu choremu i z nim podzielić cierpienia jego.

Jak postępować w poszczególnych przypadkach choroby, o tem pouczy lekarz, którego wskazówki i przepisy należy spełniać dokładnie i jak najsumienniej, by nie wyrzucać sobie w razie pogorszenia najdrobniejszego uchybienia i niedbałości.

Dzwon.

Przez długie tygodnie trwała z przerwami bitwa, wioska leżała w pośrodku. Ryły ją kule przyjaciół i nieprzyjaciół, rozbijały granaty, ogień palił. Spłonęły chaty, runął kościół, plebanię zrównano z ziemią. Niedawno jeszcze młody proboszcz, pełen zapału i poświęcenia, obiegał okolicę, niósł słowo Boże wszędy, chorych odwiedzał i pocieszał, umierających błogosławił. Znali go, kochali starzy i dzieci.

Lecz przyszła wojna, powoli zbliżyła się aż do jego wioski; padły pierwsze strzały, pierwsze ukazały się patrolki a potem nie milknął już grzmot dział i terkot karabinów maszynowych, ni we dnie, ni nocą. Padali ludzie jak zboża dojrzałe w żniwa, padali z jękiem lub bez słowa, kładli się na ziemię, a często i pochować nie było czasu..

A huk armat grzmiał i niósł się echem w dal.

Uciekli ludzie z wioski, kto zdążył i kto miał gdzie, ale wielu kule zmiotły, inni od chorób, od głodu pomarli, a reszta w posługi poszła do wojska, kopać rowy, sypać szańce za łyżkę lichej strawy.

Ksiądz pozostał. — W starym grobowcu na cmentarzu mieszkał, plebanię zajął sztab.

Nocą modlił się i odpoczywał, dzień cały opatrywał rannych a często przy świetle reflektorów, w nocy krążył dokoła, błogosławił umarłym i szepcząc „requiem aeternam“, własnemi rękoma w ziemi ich grzebał, spowiadał konających, pocieszał i wzmacniał.

Bitwa tymczasem niespodziewany wzięła obrót, przez dni kilka przeciwnicy zajęli wioskę i założone przez jej środek rowy

strzeleckie, niebawem jednak znów ich wyparto i na kilka mil w tył odrzucono.

Przy tym ataku reszta wioski uległa zniszczeniu, został tylko zrąb starej dzwonnicy, został ksiądz i siwy organista.

Była niedziela. Batalion wieczorem miał dalej wyruszyć; wysłano już przednią straż, a pułkownik przesłuchiwał wywiadowców, odbierał raporty, naradzał się z oficerami nad powodem owej klęski, wprawdzie krótkotrwałej, ale pełnej dotkliwych strat.

— Może kto zdradził pozycye — mówiono — gdyż ogień nieprzyjacielski wymierzono wprost w nasze składnice z amunicyą i kuchnie polowe.

Zapadło milczenie, nikt odpowiedzieć nie umiał.

Wtem zbliżył się do nich człowiek w nędznem ubraniu, z garbem, z nosem zakrzywionym, jak u ptaka, z brodą. I cicho jął szeptać, wskazując palcem za siebie i mrugając oczyma, śmiał się i płakał na odmianę, a potem rękę wyciągnął po datek.

Padł pieniądz.

A trzech żołnierzy posłano po księdza, aby go przywiedli przed sąd.

— Dlaczego nie uszedłeś z nami, gdy nieprzyjaciel zajął wieś? Dlaczego nie dałeś znać o grożącem niebezpieczeństwie? Dlaczego gościłeś obcy sztab w twojej plebanii?

Kapłan odpowiedział, iż obowiązkiem jego było pozostać i ratować konających. Pułkownik przerwał:

— Tyś zdradził! szpiegiem jesteś! nikogo innego nie było, tylko ty! rozstrzelać!

Oficerowie spuścili głowy, księdza wyprowadzono pod płot.

— Cel! pal! — bez jęku osunął się na ziemię.

A tymczasem wieczór nadchodził, siadano na koń, aby wczesnym rankiem nową zająć linię.

Kiedy batalion mijał cmentarz, z grobowca wysunęła się postać starega organisty, ktoś posłał mu kulę, nie zabiła go, raniła tylko, po długiej chwili tentent ucichł, opustoszało dokoła.

Stary, krwią brocząc, powlókł się, odnalazł martwe ciało kapłana, z trudem, mozolnie przeciągnął aż na cmentarz, a potem na kolanach, na rękach dotarł do dzwonnicy.

Dziwnym trafem dwie belki na pół zwęglone, trzymały jeszcze jeden z dzwonów i sznur nie spłonął nawet.

— Będziesz miał dzwonienie na pogrzebie, będziesz miał. A niech ci ta Pan Jezus wieczny dopuści spoczynek.

I za sznur ciągnął, targał, aż udało mu się dzwon rozchuśtać i zadźwięczał raz, drugi żałośnie.

Nie zbudził proboszcza, nie.

Hen daleko huczały armaty, ludzi widać nie było, jeno na tle zachodzących zórz czarne ukazały się ptaki, stada wron i kruków drapieżnych.

Dzwon głucho zadźwięczał i umilkł, starego krew ubiegła, skonał, w zakrzywionych palcach trzymając sznur od dzwona.

I dziwnie cicho było dokoła.

A kiedy Chrystus przechodził nocą tędy, wstał kapłan i organista siwy i poszli za Nim — do nieba.

Krótko mówiący świadek.

(Rzecz dzieje się w sądzie).

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz, a Piotr dał Janowi policzek, poczem obaj wnieśli skargi o obrazę czci. Ponieważ przy rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra. tylko on palnął go w fizyonomię, a Piotr znowu zarzucał, że broń Boże nie uderzył Jana, lecz Jan jego — przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czworo! Nieprawdę gada, — przerwał oskarżony Jan, sądzący, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek powołany przez przeciwnika.

— Jakto czworo? przecie troje, Antek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka?

— Ta już wydana za mąż, to się nie liczy.

— Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokółu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No, sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek, panie sędzio — wtrącił Jan.

— Nie żaden skrzypek, ino sekundant — bronił się Łapka — skrzypek gra prym, a ja gram sekundę.

— No, no, więc muzykant. Ile macie lat?

— Albo ja wiem.

— To któż ma wiedzieć? Mniej więcej dwadzieścia, ośmdziesiąt...

—! Skądby ta ośmdziesiąt, będzie może pięćdziesiąt.

— Nie jesteście krewni Jana, ani Piotra?

— Będę ta jakiś swok, ale daleki.

— Jakiż to? Cóż on dla was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumotrowie, a mój wujek, to był szwagier brata żony Piotrowego ojca...

— Zeznajcie szczerą prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To było tak: Przychodzi do mnie Franek i powiada: wiele chcecie za obegranie panny młodej i za granie na weselu. A ja powiadam: ile będzie ludzi? — Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to dużo szóstek do basów nawrzucają.

— Krótko mój człowieku opowiedz o tem, jak się pobili.

— Zaraz panie sędzio. A wnet pochodzi kumoter i powiada: dzień dobry kumie, a ja mu mówię: dzień dobry kumie...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy!

Zaraz panie sędzio. Jak ja mu powiedziałem dzień dobry ku...

— Krótko i węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę, czy nie?

— Zaraz panie sędzio. Wtedy kumoter pawiada: jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: toli wiem, że jutro wesele, a Jasiek z Maćkiem drużbują.

— Nie Maciek, ino Stach był drużbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię jak prawda, bo w sądzie to jak na spowiedzi, trzeba prawdę gadać.

— Tak jest! — przerwał zniecierpliwiony sędzia — gadajcie więc prawdę, jak się bili!

— Zaraz panie sędzio. A na to, jak my tak z kumotrem mówili, przyszedł Ignac, ten, co to łońskiego roku kupił kobyłę od Franka...

— Gadaj do dyabła krótko, czyś widział bitkę, czy nie?

— Widziałem, widziałem, zaraz opowiem, panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześcijańsku z nami...

— Dajże u dyabła spokój z tymi Frankami i Ignacami, a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem panie sędzio.

— No dobrze. Któż i o co zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra? A Piotr czy uderzył Jana?

— Zaraz panie sędzio. To tak było: myśmy siedzieli na przypiecku, ot — tak jakby tu, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuńcie się na lewo...

— To niema nic do sprawy! Gadaj krótko, jak było z tą bitką!

— Zaraz panie sędzio, już gadam. Myśmy się posunęli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo! — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Piotr poświadczy.

— Na prawo, — odparł Jan.

— Cicho! — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj głupcze krótko i węzłowato, kto kogo jak bił, a nie coście gadali i robili. To mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk — jak krótko, to krótko!

Niedziela pośród dzikich.

Pewien niemiecki misyonarz, posłany do Afryki dla nawracania dzikich murzynów, tak opisuje jeden z dni, spędzonych wśród tych ludzi.

Dziś niedziela w Palau! Słońce wychodzi z fal morskich, jakby ogromna złota kula, obmyta jego wodami. Gdy cywilizowani Europejczyczycy spoczywają w łóżkach po całotygodniowych trudach, my mamy już niedzielę, gdyż o całe osiem godzin wcześniej u nas słońce wschodzi. Po odmówieniu porannych pacierzy, cichej Mszy świętej, i spożyciu śniadania, doczekaliśmy się 7 godziny.

Dotąd panowały zupełna cisza i spokój, lecz nagle rozbrzmiewa życie i ruch się rozpoczyna. Na naszej dzwonnicy, jeżeli tak nazwać można coś w rodzaju szubienicy, na czem wiszą dzwony naszej misyjnej kapliczki, rozlega się głos dzwonów, tak donośny, jak gdyby wieś cała była w ogniu. Na szczęście nigdzie nie widać ognia, a dzwony wzywają tylko na niedzielne nabożeństwo do kaplicy. Dwaj młodzi murzyni wspięli się na szubienicę i pracują zawzięcie: poruszają dzwony rękami

i nogami, targają nimi bez litości, obracają na wszystkie strony, zmuszając do skoków i kręcenia się w kółko — a gdy który z nich zaczyna ustawać, malcy trącają go napowrót, wydając przytem krzyki i dźwięki, zagłuszające chwilami nawet głos dzwonów. Głowy ich spotykają się przytem niekiedy z brzegiem dzwonów, odnosząc guzy bolesne, co jednak wcale nie wpływa na zmniejszanie się objawów dobrego ich humoru.

Po kilku minutach piekielny hałas ustaje — spokój i cisza wracają, gdyż jeszcze całe pół godziny upłynie przed rozpoczęciem nabożeństwa. Powoli zaczyna się ruch: wszystkiemi ścieżkami, wiodącemi do wiosek, zaczynają napływać nasi czarni chrześcijanie, świeżo wymazani oliwą i wysmarowani silnie pachnącą pomadą.

Kobiety murzynki prawie wszystkie niosą pod pachą węzełek, w którym się mieści strój świąteczny w postaci szerokiej sukni, o jasnej barwie, z najlżejszego materyału. Wkładają je tylko do kościoła i zaraz po nabożeństwie chowają troskliwie aż do następnej okoliczności.

Teraz się rozpoczyna, przed kościółkiem wesoła lub poważna pogadanka: opowiadają sobie wzajemne wypadki bieżące swoje własne smutki i radości — niekiedy załatwiają różne ważne sprawy i interesa. Takowe obejmują najczęściej jakieś drobnostki i sprawunki: grzebień albo bransoletę, pierścionek metalowy lub „Dumedum“, jak nazywają harmonijkę ustną. Największym przedmiotem handlu pomiędzy tutejszą młodzieżą są prosięta, ulubiony przysmak murzynów. Przy takich rozmowach żują orzechy, posypane pieprzem i wapnem, co ma wpływać na przytomność umysłu i ułatwiać dar słowa.

Około żujących „panów“ i „dam“ murzyńskich powstają czerwono-bruntne kałuże, gdyż sok tych przysmaków, jako bardzo ostry, bywa troskliwie wypluwany!

Przed samem rozpoczęciem nabożeństwa następuje ubieranie się: kto ma przyzwoitą czystą suknię, nakłada ją. Kto jej nie ma, albo jest stanowczym nieprzyjacielem zbytku, pozostaje w czarnej swej skórze, uzupełniając ją rodzajem fartuszka z rohoży lub trawy, co jest o wiele odpowiedniejszem w danych okolicznościach, niż brudna, wydająca nieprzyjemną woń szmata. Przed kościołem wypluwają żute orzechy; niekiedy przez oszczędność, resztki ich chowa się w fałdy ubrania, o ile się okażą jeszcze do użycia! Żucie jest surowo wzbronionem podczas bytności

w kościele, chociażby dlatego, że nie posiadamy dostatecznej ilości spluwaczek!

Przygotowania skończone. Murzyni wchodzą do kościoła, gdzie nie klękają, jak się u na dzieje, tylko siadają na ziemi z podwiniętemi pod siebie nogami. Nie mogą się jakoś przyzwyczaić do klęczenia. Najchętniej zajmują miejsce pod ścianami, o które się oprzeć mogą, albo też zostają przy drzwiach, gdzie najgorliwsi mogą się spokojniej modlić, a inni są bliżej wyjścia.

Gdy się już wszyscy wierni umieszczą, mężczyźni po prawej stronie kościoła, kobiety — po lewej, rozpoczyna się nabożeństwo — Msza św., uroczysta z asystą, lub zwykła śpiewana. Najbardziej zasługują tu na uwagę muzyka i śpiew, różniący się wielce od tych, któreśmy słyszeli. Ojciec Rajmund, jeden z naszych zakonników grywa zwykle na organie, a brat Brunon zastępuje chór kościelny. W nieobecności O. Rajmuda, brat Iwon go zastępuje, śpiewając nieraz aż dwoma głosami. Śpiew ten nie zawsze jest zgodny z przepisaną nutą, ale murzyni są nim zachwyceni i zupełnie zadowoleni.

Nasi czarni służący do Mszy św. są niezbyt biegli w łacińskim języku, tak jak i u nas w Europie, chłopcy z nadzwyczajnym zapałem zabierają się do dzwonków, rozpoczynając podczas Mszy św. nieznośny chałas. Pomimo to, w ogólności, zachowują się pobożniej i przyzwoiciej, niż niejeden z tych, co mi w krajach cywilizowanych służył do Mszy św.

Inni pobożni zachowują się też przyzwoicie i stosownie do świętości odprawianej Ofiary. Zdarza się czasami, że przez kościół przebiegnie mysz lub szczur — albo też wejdzie mały żółwik, którego widok wywołuje cichy śmiech lub szepty pomiędzy modlącymi się — zresztą zupełnie jak u nas pomiędzy dziećmi, a nawet dorosłymi...

Gdy Msza św. się skończy, misyonarz intonuje jeszcze jaki śpiew kościelny, do niego przyłączają się cichutko czarne panie, mężczyźni śpiewają odważniej, a co do chłopców — ci krzyczą już bardzo głośno, myśląc, że to jest na większą chwałę Bożą!

Gdy śpiew ucichnie, rozpoczyna się nauka katechizmu, trwająca zwykle około pół godziny. Może się odbywać tylko w dnie pogodne, gdyż w razie deszczu, krople wody tak głośno odbijają się o blaszany dach kościółka, że pomimo największego wytężenia głosu, słowa kaznodziei są zupełnie zagłuszone. W czasie kazania, słuchacze muszą być pilnowani, ażeby ich ustrzec

od rozmów i śmiechów; kaznodzieja musi mieć minę surową, jak gdyby za najmniejszą nieuwagę, miał wybuchnąć strasznym gniewem!

Nie chodzi tu już o samo zachowanie ciszy i spokoju, ale także o to, żeby zmusić czarnych słuchaczy do myślenia, co dla nich jest nieznośną rzeczą. Trzeba używać wszelkich sposobów, chcąc coś włożyć w te czarne głowy: powtarzać każde słowo niezliczoną ilość razy — zapytywać — kazać powtarzać za sobą i t. d. Szczęście, jeżeli się uda choć kilka słów wrazić im w pamięć, poprzestając na najkonieczniejszych wiadomościach! Inaczej się dzieje, jeżeli O. misyonarz użyje niewłaściwego słowa w ich języku, albo wadliwie wymówi takowe, bo wtedy przez całe tygodnie i miesiące opowiadają to jeden drugiemu, żartując albo śmiejąc się z księdza.

Po skończonej nauce, odmawia się raz jeszcze pacierz — i wszyscy wychodzą, żeby sobie wynagrodzić czas spędzony w ciszy kościelnej. Zaraz przy drzwiach odbywa się zmiana ubrania — zaczynają żuć orzechy nowe, albo kończą dawniejszą porcyę. O wstąpieniu do szynku albo piwiarni niema tu mowy: za napoje płaci się wysokie cło. Zaspakają więc pragnienie wodą deszczową lub innym nieszkodliwym napojem i zdarza się nawet, że Niemcy odzwyczajają się tutaj od ulubionego swego piwa!

Chłopcy pobawią się jeszcze w jaką grę — poczem rozchodzą się wszyscy do domów na śniadanie, a następnie spędzają resztę dnia świątecznego na przechadzkach, które są ich ulubioną rozrywką. Ci, co w ciągu tygodnia zarobili jaki grosz u ojców albo gdzieindziej, idą go wydać u rozmaitych handlarzy.

Dzieci szkolne zbierają się zwykle w ciągu dnia przed naszym domem, grając w różne gry, biegając i hałasując. O piątej idzie się znów do kościoła na Różaniec i śpiewy. Pytem, o zmierzchu — rozmowa, śmiechy i żarty, aż nareszcie znużeni całodziennym ruchem i gwarem, powoli wszyscy rozchodzą się do domów na spoczynek.

Niedziela skończona. Wtedy, gdy u nas dopiero południe i każdy zasiada do obiadu, my się spać kładziemy, aż słońce, które wam świecić przestało, zbudzi nas swymi promieniami do poniedziałkowej pracy“.

Zwiastuny pogody i niepogody w świecie zwierzęcym.

Rolnicy, pasterze, rybacy i myśliwi oraz miłośnicy przyrody pilnie ją badający, znajdują często w panującym kierunku wiatru, w postaci chmur, w zachowaniu się różnych zwierząt, podstawę do przepowiedni pogody i niepogody. Podajemy tu wiązkę spostrzeżeń o zwierzętach.

Napewno będzie niepogoda, jeżeli wrony krążą nad wieżami i drzewami. Jaskółki trzymają się wtedy w pobliżu domów i murów i latając nisko tuż nad zwierciadłem wód, zanurzając w nie główki; gołębie kąpią się chętnie i wracają z pól późnym wieczorem. Żórawie czynią wielki hałas, bociany okrywają swe młode w gniazdach, a kury tarzają się w pyle i często skaczą sobie zawzięcie do oczu; pawie i perliczki podnoszą podobnie jak żórawie — krzyk wielki.

Pogody natomiast należy się spodziewać, jeżeli skowronek wzlatuje wysoko w powietrze i pieśń dzwoni. Na pastwisku owce i jagnięta skaczą wesoło i chętnie idą za pasterzem. W wodach pijawka cicho na dnie leży, a ryby płyną spokojnie i równo swoją drogą. Zielone żabki skaczą pociesznie z gałązki na gałąź, pnąc się po krzakach w górę. Słowiki nucą wtedy przez noc całą, a kanie, czaple, czajki i bąki wodne hałasują zadowolone. Wieczorem plączą się w powietrzu duże, niedołężne chrząszcze czarne, o białkowym połysku, a osy i szerszenie brzęczą jeszcze późno w noc. Nietoperze wylatują wieczorem i rankiem na łowy, robaczki świętojańskie płoną tajemniczo w ciemnościach.

Gdy ma nastąpić przykry, długotrwały deszcz, koguty pieją bez końca na zmianę, kotki myją się ceremonialnie i z namysłem, ślimaki wyłażą ze swych domków, a dżdżownice z podziemnych kryjówek. Krety ryją zawzięcie, zielona żabka wydaje głos ostrzegawczy, a ropuchy wychodzą za dnia na żer. Komary i muchy naprzykrzają się uparcie, bydło i owce pasą się gorliwie, pijawki i niektóre ryby wypływają na powierzchnię wód.

Burza może zawitać, gdy pszczoły szczególnie złośliwie kłują i nie odlatują daleko od pasieki, gdy zięby i drozdy polatują nieznużenie i niespokojnie z kąta w kąt i gdy ły-

ska wodna często nurkuje. Na pastwisku bydło jest niespokojne, owce trykają się zawzięcie.

Bardzo trafnie wróżą pogodę i niepogodę pająki. Na pogodę pokazują się one często i pilnie snują siatki. Lenią się, to jest skórę z siebie zrzucają. Nader długie włókna przędą. Nogi daleko rozstawiają i głowę z sieci wytykają. Jaja składają. (Co do roku siedm razy czynić zwykły). Na słotę pająki słabo pracują. Kryją się po kątach, że ich wcale nie widać i rozrywają swe siatki. Uwikławszy się w nie, tyłem do światła obrócone siedzą. Zimno zapowiadają, gdy wystąpiwszy na wierzch siatki i tam nieco posiedziawszy, następnie się kryją; ponieważ są bardzo niespokojne, biegają w różne strony i biją się między sobą.

TO I OWO.

Czarne wojsko.

Francya posiada w Afryce pewne obszary ziemi zamieszkałe przez pół dzikich murzynów. Zaraz od pierwszego dnia mobilizacyi, która rozpoczęła się obecna wojna, zarządzili Francuzi w swych koloniach afrykańskich pobór murzynów do wojska, i utworzyli z nich w krótkim czasie armię, która walczy przeciw Niemcom.

Wstyd to, co prawda — i hańba, że państwo cywilizowane — za jakie chce uchodzić Francya — wysyła w pole pół dzikich murzynów przeciw chrześcijanom — ale u Francuzów i Anglików wszystko uważane jest za szlachetne i dobre, czem tylko spodziewają się zniszczyć Niemców.

Murzyni wzięci przez Francuzów do wojska, mimo, że, żadnej nie mają oświaty łatwo i wnet pojmują sztukę wojskową, uczą się jej z wielkiem przejęciem, a dyscyplina i karność w ich szeregach jest daleko większa, niż w szeregach francuskich.

Za wielką hańbę uważa murzyński żołnierz dla siebie, gdyby się dopuścił jakiejkolwiek lekkomyślności lub niedbalstwa w służbie wojskowej. Z nadzwyczajną starannością dba murzyn o swój mundur wojskowy, a do przyborów wojskowych, do broni zwłaszcza, okazuje po prostu przywiązanie.

Jedyną rzeczą, której się murzyn domaga, jest ta, aby wolno było jego żonie znajdować się w pobliżu. To było od początku wojny stanowczem żądaniem żołnierzy murzyńskich, które rząd francuski spełnił.

Dziwnie więc ale przytem i barwnie wyglądają obozy afrykańskie na froncie francuskim. Obok szerokich pól do ćwiczeń

na wolnem powietrzu, znajdują się małe namioty, w których czekają żony murzyńskie z dziećmi.

W sztuce wojennej wykazują murzyni wybitne zdolności. Szczególnie zapalają się w ćwiczeniach bagnetem i w używaniu tej broni przewyższają znacznie europejczyków. Ciała ich są z natury elastyczne, więc w walce skaczą murzyni jak tygrysy, w tył w bok, i naprzód. Posiadają przytem oczy sokole, więc nie potrzebują okularów, a hałas kartaczownic i karabinów nie robi na nich żadnego wrażenia, nawet jest to dla nich pewnego rodzaju miłą muzyką.

W ataku na bagnety, skacze murzyn jak dyabeł i naciera nielitościwie. W tych chwilach nie słucha żadnej komendy i nie można go powstrzymać, i albo zwycięża, albo broni się do śmierci, nie poddając się nigdy.

Jak widać z powyższego opisu, mają żołnierze niemieccy walczący na froncie francuskim groźnego naprzeciwko siebie wroga. Podobno Francuzi są z uwielbieniem dla bohaterstwa murzynów, a rozwydrzone Francuski zachwycają się nimi.

Przezorny żołnierz.

Gazeta francuska „Excelsior“ opowiada o żołnierzu francuskim, który jest chyba jedynym w swoim rodzaju. Opowiadał on współpracownikowi wspomnianego pisma, że przewidując różne wypadki, jakie go mogą na polu bitwy spotkać, odpowiednio rozwijał swe zdolności. Przewidywał wojnę już od dłuższego czasu i dlatego jeszcze w r. 1908 rozpoczął pracę, aby w wypadkach najgorszych sam nie stracił możności zarobkowania.

Tak nauczył się pisać obu rękami, odczytywać pismo niewidomych i stroić fortepiany, w razie gdyby utracił zwrok, rozmawiania na migi, w razie gdyby oniemiał. Wreszcie wyuczył się pięć języków, a także tkactwa, koszykarstwa i wyszywania perłami, aby mieć możność utrzymania się, gdyby utracił obie nogi.

Wykopał grób dla siebie.

Służył w pierwszej kompanii drugiego pułku. Po bitwie wylazł z okopu, by wykopać grób dla kolegi, który padł. W dzień nie można było przystąpić, pole było wciąż ostrzeliwane. Ale w nocy postanowił sam pogrzebać przyjaciela, z którym poszedł na wojnę i z którym na polu bitew złączył się braterskimi węzły.

Kopie w piasku jamę. — Za krótki kopiesz grób, powiada jeden. — „Ale gdzie tam, dość wielki. Popatrzcie — i jabym się

w nim zmieścił". Wskakuje do wykopanej przez się jamy i kładzie się. „W sam raz dla mnie".

Wychodzi z jamy i — w tej chwili zabłąkana kula bzyknęła stojącym wokół nad uchem. Żołnierz, co kopał grób, leży już obok jamy, a z przestrzelonej piersi bucha krew. Złożyli później go do grobu, który sobie sam wykopał, i przyjaciela jego.

Grób był dość wielki. Zawarł obu.

FIGLE I ŻARTY.

W szkole.

Jakto? nie odpowiadasz, czy pytanie sprawia ci trudności? — Nie pytanie, p. profesorze, ale odpowiedź.

Nauczyciel: Jaki jest czas przyszły od słowa „piję"? — Będę pijany. Stopniuj przymiotnik „chory". — Chory, gorzej mu, umarł.

W poniedziałek.

Matka: Franuś, wyjmij palec z buzi, bo dziś bezmięsny poniedziałek.

Uwierzyli!

Sędzia: Czy Wiatrowski powiedział, że wszyscy adwokaci są łotrami?

Chłopi: Powiedział.

— A czy to pismem potwierdził?

— Nie, bośmy mu i bez pisma uwierzyli.

Podczas wizyty lekarskiej.

— Zapisałem tu proszki. Niech je pani daje mężowi, gdy będzie trzeźwy!

— O! panie konsyliarzu, w takim razie on ich nigdy nie wyżyje!..

Zmieniło się.

Młody małżonek (w wagonie kolejowym): żonusiu, nie wyglądaj oknem, bo zwabisz swą urodą do naszego przedziału pełen wagon ludzi.

Po latach trzydziestu: Stara, wychyl łeb przez okno, ludziska się wystraszą i nikt nie wsiądzie do naszego przedziału.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).

